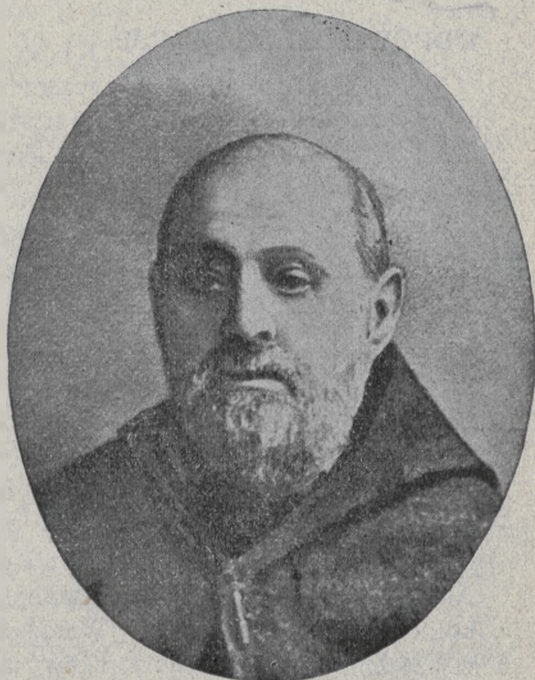
NASZA MYŚL

1935
wrzesień-październik
Nr. 5



SZERZY KULT
BRATA ALBERTA

OMAWIA ZAGADNIENIA
ZWIĄZANE Z IDEOLOGJĄ
DZIEŁA BRATA ALBERTA
PRZYNOSI WIADOMOŚCI
Z DOMÓW ALBERTYŃSKICH

Kraków, ul. Kościuszki 86.
Telefon Nr. 132-48.

Cena 30 gr.

Na fundusz beatyfikacyjny Br. Alberta

Złożyła: p. Dyr. Paulina Waśniowska: 9 florenów austrjackich, 6 srebrnych pięciokoronówek austr. i jedną koronę austr. Bracia Albertyni, Częstochowa 10 zł. — Bracia Albertyni Lwów 20 zł. Józefa Gajowa z Bolesławca 3 zł.

Bóg zapłać!

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Br. Jakób ze Lwowa. Szczerze jesteśmy Bratu wdzięczni za tak gorliwe zajęcie się kolportażem „Naszej Myśli". Żądaną ilość egzemplarzy natychmiast po ukazaniu się z druku wyślemy.

P. S. Dolorosa, serafitka. Bardzo dziękujemy za artykuły, które drukujemy w tym numerze. Skierowane od Br. Fidelisa zlecenie przy wysyłce tego numeru uskuteczniamy. Prosimy o dalszą pamięć.

Z WYDAWNICTW.

Ks. Władysław Staich. **Brat Albert.** Wyd. II Warszawa. Nakładem Braci Albertynów. Druk Braci Albertynów Warszawa.

Wobec zupełnego wyczerpania popularnego życiorysu Brata Alberta ukazało się drugie wydanie, obliczone na powszechny kolportaż. Nabywać można, Warszawa, ul. Grochowska 121 lub w naszem wydawnictwie: Kraków, ul. Kościuszki 86.

Módlmy się za Polskę. Warszawa, Księgarnia Kronika Rodzinna, Podwale 4 oraz Redakcja: „Cześć Świętych Polskich", Warszawa ul. Wilcza 25.

Treść broszurki.

1) modlitwa do N. M. P. Królowej Korony Polskiej o wyniesienie na ołtarze świątobliwych Polaków i Polek wsławionych cudami, a dotąd niekanonizowanych;
2) litanja do świętych Patronów Polski;
3) kalendarzyk uroczystości Świętych polskich, przypadających w roku;
4) wskazanie, o co się modlić do świętych Patronów Polski i co wypraszać za ich przyczyną.

NASZA MYŚL

Nr. 5 Wrzesień-Październik 1935 r.

WROGOWIE NARODOWEGO BYTU

Już długie lata jesteśmy poniżeni; ciężkie brzemię nieszczęść publicznych i prywatnych ugniata nasz naród. Ale od nas zależy, ażeby ustała kara. Pokutujemy więc wspólnie i bądźmy miłosierni po katolicku, a tak zbawimy siebie i Ojczyznę wydźwigniemy z upadku. Staniemy się szlachetni przez pracę i walkę ducha i mocni, bo zjednoczeni w miłości Boga i bliźnich.

Tylko u stopni Ołtarza można silnie związać łańcuch jedności narodowej i duchowego braterstwa, który rozrywa prywata i egoizm. Ci to jedyni wrogowie narodowego bytu są prawdziwie straszni, bo są ukryci w tajnikach naszego ludzkiego serca.

BRAT ALBERT
(Przewodnik)

Ks. Henryk Weryński.

Najpiękniejszy człowiek pokolenia

Na łamach poznańskiej „Tęczy“ ukazał się ostatnio artykuł pióra Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia“, poświęcony „Biedaczynie Krakowskiemu“, Brata Albertowi. Artykuł powyższy zasługuje na baczną uwagę katolickiego społeczeństwa i powinien ukazać się w osobnej odbitce.

Autor przedstawia sylwetkę Brata Alberta jako artysty i człowieka, jako samarytanina nędzy i biedoty miejskiej, podkreślając „pogodną świętość naszego Poverella“. Sylwetkę tę rzuca Nowaczyński na barwie podmalowane tło, szkicując na niem tłum osób, które mniej lub więcej, odegrały rolę w życiu i powołaniu samarytańskiem Brata Alberta. Pewne drobne szczegóły wymagają korektury (v. str. 12 o encyklice „Quadragesimo anno“, nadto pewne dane personalne, dotyczące środowiska krakowskiego).

Bardzo słusznie akcentuje Nowaczyński krzywdzące zaniedbanie należytego przedstawienia postaci Brata Alberta. „We Francji, rzekomo pogańskiej, tak świetlane, polaryzujące postacie ongiś rozświetlał Ernest Hello a teraz często to robią Martin du Garde, Montherlant, Delteille lub wielu jeszcze innych pisarzy wysokiej rangi, co nie daliby się uprzedzić, byle tylko spółczesnych uświadomić: jakie to światło jaśniało w ciemnościach, jaki to Chrześcijanin działał w erze ogólnego spoganienia. U nas niema nawet jednej ballady o „żołnierzu Bożym“ Bracie Albercie...

...Trzebaby, aby najszersze warstwy społeczności, aby inteligencja i elita uświadomiły sobie, jaki to ecce Człowiek żył wśród nas i kto z naszej generacji w hierarchji etycznej stanął najwyżej. Do tercjarzy od malarzy przeszedłszy, patronem artystów polskich temsamem się stał. Wzniosłe piękno miłosierdzia uplastycznił pokoleniom i potomności.

...Chwalimy się przed światem to tymi to owymi, chwalimy się wszystkimi i wszystkiem. Zapomnieliśmy zaś chwalić się tem, że już przed zmartwychstaniem i zjednoczeniem Polski żył wśród nas in odore sanctitatis nasz Albertus Magnus, niestrudzony kwestrz i jałmużnik bez nogi. Człowiek istotnie ewangeliczny“. (KAP)

Michalina Berezowska.

Echo z wschodnich rubieży

Kontynuując łańcuch cennych wspomnień o Bracie Alber= cie, spisywanych przez osoby, które miały szczęście znać go osobiście, zamieszczamy poniżej wspomnienia P. Michaliny Be= rezowskiej, krewnej rodziny Chmielowskich, przebywającej obec= nie w Warszawie.

Po powrocie od OO. Jezuitów przebywał Brat Albert u swego brata w Kudryńcach, gdzie był jakiś czas nerwowo chory. Wezwano wówczas ciotkę Petronelę, która przebywała w naszej rodzinie do końca życia we wsi Wójtowcach, mając nadzieję,



Malował na Podolu...

że ta, którą kochał od dziecka, ulży w jego cierpieniu, ale on narazie nie chciał się z nią widzieć, mówiąc, że nie jest godzien ani wart, by mógł ciotkę przywitać. Dopiero po odbytej spowiedzi i komunji św. wyszedł, by rzucić się w objęcia tej ukochanej i zacnej jakby matki.

Pobyt ciotki odniósł nadzwyczajny skutek, gdyż powoli zaczął obcować z ludźmi, od których się zamykał, nie wychodził

ze swego pokoju i nie chciał przyjmować pokarmów, na skutek czego karmiono go siłą, co odniosło rezultat, bo później sam jadł i to bardzo dużo, że trzeba było zamykać jedzenie, bo się obawiano, ażeby się nie rozchorował z nadmiaru jedzenia. Spowodu rozstroju nerwowego lekarze zalecili mu zająć się pracą fizyczną, do której zabrał się chętnie. Całemi dniami pracował w stolarni, i pomagał na folwarku robotnikom tam pracującym.

Gdy się czuł lepiej na zdrowiu, ciotka Petronela powróciła do nas, a wkrótce Brat Albert ją odwiedził.

W ciągu miesiąca mieliśmy szczęście mieć u siebie i poznać jego miły charakter i wesołe usposobienie, a wszystko połączone było w duchu i ku chwale Bożej.

Mnie jako siostrzenicę zachęcał do tercjarstwa, męża zaś mego nakłonił do spowiedzi i sam z nim pojechał do kościoła oddalonego o 7 km. w miasteczku Latyczewie, gdzie był cudowny obraz Matki Boskiej.

Nietylko do rodziny naszej wniósł błogosławieństwo, lecz w całej okolicy zdziałał wiele dobrego.

Raz przez zapomnienie zostawił w swoim pokoju pas, który widocznie nosił na sobie, a który cały był nabity ostremi kolcami. Widok ten zrobił na mnie silne wrażenie, dotąd niezapomniane i pozostawił tylko boleść i żal, że tak mało korzystałam z jego rad i nauk, mając tak świętego w swoim domu. Dziś już tylko zanoszę modły do niego, aby uprosił dla mnie łaskę szczęśliwej śmierci i połączenia się z Bogiem w niebie.

Wkrótce Brat Albert zapoznaje się z proboszczem w mia steczku Murafie, gdzie w kościele maluje obraz Serca Jezusowe go, a także malował drugi obraz pod tem samem wezwaniem w Starogardzie. Pisze także temu samemu proboszczowi kazanie, na które lud tłumnie się gromadzi.

Wkrótce także zakłada terjarstwo, co zwróciło uwagę rzą du rosyjskiego i na rozkaz którego zmuszony był opuścić Po dole. Osiada tedy w Krakowie, by tu rozpocząć działalność w duchu Bożym.

Od czasu wyjazdu Brata Alberta już więcej nie widzieliśmy się z sobą, a w czasie wojny w r. 1920 przyjechaliśmy z rodziną do Polski, lecz Brat Albert już nie żył, co spowodowało wielki smutek i boleść po stracie tak kochanego członka rodziny.

Przyjaciele Brata Alberta: (III)

Stanisław hr. Tarnowski

W rzędzie ludzi, z którymi wiele przestawał Br. Albert, bardzo poczesne miejsce zajmował St. hr. Tarnowski. Był to człowiek, który jako rektor uniwersytetu, prezes akademji umiejętności i wybitny mąż stanu jawnie wyznawał katolicyzm, uczestnicząc w nabożeństwach, przystępując publicznie do Sakramentów św. i głośno wszędzie praw Kościoła broniąc. A było to w czasach, w których przyznawanie się do katolicyzmu było uważane za przyznawanie się do zacofania i głupoty. I ta właśnie odważna i gorliwa służba „ głupstwu Krzyża" najwięcej zbliżała do siebie obu przyjaciół, często ze sobą obcujących.

Drugim czynnikiem był tutaj gorący patrjotyzm, który, obu popchnął do powstania. Hr. Tarnowski prawie na polu walki nie był, ale działał dla sprawy wiele, jako komisarz okręgu krakowskiego, za co był nawet uwięziony i skazany na 12 lat ciężkiego więzienia w Ołomuńcu, poczem jednak po dwóch latach został ułaskawiony. Wielki wymiar kary świadczy, że działalność tego młodego potomka rycerskiego rodu Tarnowskich musiała być znaczna.



Władysław Hr. Zamojski.
Nigdzie dotąd niereprodukowane zdjęcie jednego z najbliższych przyjaciół Brata Alberta, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze.

„Kiedy po rozsypce 1863 r. — pisał później—spotkaliśmy się znowu, czuliśmy wszyscy, że za nieszczęście Ojczyzny jesteśmy odpowiedzialni. I czuliśmy, że przed Bogiem, przed Ojczyzną, przed własnem sumieniem i przed tymi, co wtedy zginęli, tylko w tym razie możemy być rozgrzeszeni, jeżeli każdy uczyni zadość za swoją winę, dobyciem ze siebie wszystkich i ostatnich sił na to, żeby choć coś się poprawiło, choć coś było lepiej. Skutek nie w ludzkiej mocy. Ale trud do ostatniego tchu życia był obowiązkiem tych, co w nieszczęściu mieli swoją część. Co któremu począć wypadnie , nie wiedzieliśmy w pierwszej chwili, ale każdemu kazało sumienie „pchać swoją taczkę, dopóki nie padnie“.

W ten sposób zakreślał sobie hr. Tarnowski dalszy program życia. I spełnił wszystko rzetelnie. Był to bowiem człowiek wielkiej pracowitości. Ukończywszy nauki i zostawszy profesorem pracował rzeczywiście wszystkiemi siłami. „Nikt nigdy nie pamięta, by profesor spóźnił się kiedykolwiek lub nie stawił się bez jakiejś wyjątkowej zupełnie, a nieuzasadnionej przeszkody“ — pisał w czterdziestolecie jego profesorskiej działalności L. Rydel. A zważyć należy, że oprócz obowiązków profesora, pracował jeszcze jako pisarz, polityk, członek wielu towarzystw i t. p.

Tak pracowicie pchając taczkę swojego żywota, każdej swojej działalności, oprócz piękna religijnego i patrjotycznego, dodawał jeszcze piętno estetyczne. Miłował piękno, podobnie, jak je miłował Brat Albert. Tego piękna doszukiwał się przedewszystkiem w utworach literackich polskich pisarzy i na to piękno zwracał uwagę swoich słuchaczy z pomiędzy których wyrosło później wielu wybitnych literatów. Z umiłowania tego piękna darzył swoją przyjaźnią także artystów innych dziedzin sztuki, jak Jana Matejkę, Helenę Modrzejewską, Antoniego Madejskiego i t. p. I przez to piękno chodzące w parze z dobrem miłował także Brata Alberta, którego między swoimi gośćmi zawsze szczególniej wyróżniał. Dwa jasne duchy rozumiały się dobrze.

Br. W.

Świat chory

— Czyż możliwe aby świat chorował?

Przecież wszystkie planety i gwiazdy krążą z zadziwiającą punktualnością, tak — jak im nakazał Stwórca. Ale co tam gwiazdy, — nas przedewszystkiem obchodzi nasza ziemia, na której żyjemy. Źle nam jest — więc może ta ziemia jest chora?

Jednak i to nie. Oto ziemia wydaje tyle produktów, że wystarczyłoby ich dla wszystkch ludzi, a gdyby staranniej obrobić pola i uprawić te, które stoją odłogiem, toby ziemia mogła wyżywić pięć razy więcej ludzi niż dziś. A więc ziemia jest zdrowa. — Lecz tylu ludzi cierpi niedostatek. Zapewne coś innego zepsuło się na świecie, — a jeśli tem „coś“ nie jest przyroda ani zwierzęta — więc zapewne **chora jest ludzkość.**

Może ktoś oburzy się na takie przypuszczenie, przecież dziś ludzie tak wiele starają się o zdrowie, jak chyba nigdy dotąd. Uprawiają sporty, przebywają wiele na świeżem powietrzu, porobili tyle wynalazków, które mają ułatwić nasze życie... Mówi się, że ludzkość jest w pełni rozwoju i postępu.

— O tak, ludzie uprawiają sporty i przy tem bardzo wielu traci zdrowie, niektórzy wylegają się całemi godzinami na słońcu — co też nie pomaga do zdrowia, bo tylko niezbyt długie „opalanie się“ wychodzi na pożytek. Prócz tego niewystarczające pożywienie i przesiadywanie po knajpach również nie pomaga do zdrowia. Naogół jednak stan zdrowia ciała ludzkiego jest zadawalający.

Co do wynalazków, to mnożą się one jak grzyby po deszczu, ale niestety nie wszyscy ludzie mogą z nich korzystać, bo wielu nie stać nawet na radjo i na jazdę koleją.

Gorszem jednak jest to, że ludzie, chociaż coraz lepiej umieją opanować przyrodę — jednak **coraz mniej posiadają umiejętności życia.** Cóż ludziom przyjdzie z wynalazków i ze zdrowia ciała, jeśli nie będą umieli żyć uczciwie? — Będą się wtedy jedynie krzywdzić.

A dziś czytamy zbyt często o nadużyciach, popełnianych przez ludzi nawet na poważnych stanowiskach, słyszymy też nieraz pochwałę tych nadużyć. Ot — powiadają — sprytny człowiek; zamiast powiedzieć, że to jest złodziej i oszust. Wykłada się nawet w szkołach, że w polityce i w gospodarce społecznej

nie obowiązuje uczciwość, bo tam spryt jest wszystkiem. Często też ludzie zachwalają wojny i gwałty, a niedawno jeden z członków naszej Akademji Literatury wyrażał przypuszczenie, że gwałt i rozbój jest tak samo motorem postępu jak dobre uczynki!

Gdzież my jesteśmy? Czy może wśród murzynów afrykańskich? Czy to mają być objawy cywilizacji?

— Jest to prawdziwa **choroba dzisiejszej ludzkości — to równanie dobrego ze złem,** to wybielanie łajdaków i publicznych gorszycieli. Przecież publiczne zachwalanie gwałtu i wojny rabunkowej powinno być karane więzieniem, a może odpowiedniejsza byłaby tu kara chłosty? A w naszych czasach ci chwalcy ucisku chodzą swobodnie, a często są nawet ot czani szacunkiem.

Jeżeli więc głosi się bezkarnie prawo siły, to nie dziwmy się, że jesteśmy świadkami wadliwego podziału majątku, jak to zaznaczył Ojciec św. w encyklice „Quadragesimo anno". Nie dziwmy się, że robotnik coraz bardziej jest uciskany, a rolnik staje się narzędziem, nie dziwmy się, że poniewiera się prawa ludzkie i krzywdzi ludzi słabych i biednych.

Ale **jakież lekarstwo znajść na tę biedę?** — Weźmy katechizm i szukajmy, a dowiemy się, że zachwalanie gwałtu jest grzechem, dowiemy się, że wyzysk jest przekroczeniem przykazania siódmego, a często i piątego, dowiemy się, że wstrzymanie zapłaty robotnikom jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. W katechiźmie znajdziemy lekarstwo i na rozprzężenie obyczajów i na nieposzanowanie władz, i na wszystkie bolączki dzisiejsze.

Lekarstwem na niedomagania dzisiejsze jest prawo Boże, które się dziś zbyt często poniewiera i wyśmiewa w teatrzykach, gazetach i książkach. Od pierwszego aż do dziesiątego przykazania — wszystkie się dziś publicznie poniewiera. Ale jeśli bezkarnie poniewiera się prawa Boże, prawa Stwórcy i wszechpotężnego Pana — to nic dziwnego, jeśli przytem poniewiera się prawa ludzkie i prawa człowieka do życia.

Jeśli więc chcemy, aby prawa ludzkie były szanowane, jeśli chcemy, aby wszyscy ludzie otrzymali kawałek chleba i to wszystko, co im do życia niezbędne — to starajmy się, aby prawa Boże były wprowadzane w życie. A gdy **zapanuje wszędzie Boże przykazanie, wtedy prawa ludzkie zdobędą poszanowanie,** wtedy też zniknie skrajna nędza mas oraz wszystkie choroby świata.

J. Sieńko, porucznik.

Gdyby tak, gdyby...

Polska jakkolwiek kraj nawskroś katolicki, dziwnie jednak mało rozumie i dba o swoje uduchowienie; prawda, że w ostatnich latach postęp zrobiliśmy duży, stosunkowo jednak do postępu zła, jest on jeszcze bardzo mały.

A jednak cieszmy się, bo między nami żyją święci. Tylko że nam tak jakoś mało zależy na odszukaniu tych świętych, a cóż dopiero na dźwignięciu ich na ołtarze. Ożywił się wprawdzie kult Królowej Jadwigi, wniesiono do Stolicy świętej postulaty o beatyfikacje niektórych wybitniejszych jednostek, ale zapał nie jest zdolnym ogarnąć całe tłumy.

Weźmy naprzykład postulat beatyfikacji czcigodnego Brata Alberta. Zdawałoby się, że tutaj sprawą tą ożywiona być powinna cała Polska, bo proszę rozważyć z jak wielką byłoby to korzyścią dla niej. Ale jakoś nie wszędzie kult ten daje się ożywić, choć dzięki Bogu postępy są. Wiele jednostek nie zna jeszcze piękności ducha i głębin serca Brata Alberta. A przecież Brat Albert należał do ludzi klasycznych, do ludzi wzniesionych na wyżyny. Dlatego winni sprawę beatyfikacji popierać artyści-malarze, by w świątobliwym Bracie znaleść rzecznika i patrona.

Inżynierzy i architekci winni protegować postulat sprawy, bo Brat Albert był jednym z nich.

Zakony (zwłaszcza franciszkańskie) chlubić się mogą, iż Polska taką jednostkę wydała.

Brat Albert był największym tercjarzem w Polsce.

Wojsko winno poznać i czcić w Bracie Albercie prawdziwy wzór rycerza, którego nawet uszanował wróg.

Patrjoci są obowiązani kochać gorące serce Polaka.

Instytucje dobroczynne wzywać winne pomocy i protekcji mistrza miłosierdzia.

A ubodzy, maluczcy i wzgardzeni, uwielbiać i miłować są obowiązani najlepszego z ojców i opiekunów.

Nakoniec rody sławne, magnaterja polska, szczycić się mogą z każdej kropli krwi, która płynęła kiedyś w żyłach Adama Chmielowskiego, wszak on wychodząc z niej został magnatem ubóstwa i nędzarzy.

Gdyby tak wszyscy wyżej wymienieni szli z ufnością do tego serca miłosierdziem gorejącego, wierzę, w krótkim czasie ujrzelibyśmy czcigodnego Rodaka na ołtarzach.

S. M. Dolorosa, serafinka.

SZÓSTEGO SIERPNIA

NA ZJAZD LEGJONISTÓW

W słońcu letnim gorącem rozradowało się serce
Tłumów stotysięcznych.

Rozkrwawiły się sztandary amarantem,
Orły srebrne zerwały się do lotu
A krzyże walecznych zalśniły na piersiach
Okrytych siwem suknem.

Przez Błonia szedł poszum wspomnień
Co tu się rozegrały — niegdyś — niegdyś.

Nie tak dawno jeszcze,
Lecz dwudziestoleciem budując potężne państwo,
Które wiek strącał w otchłanie.

Krzyż błogosławił, jako zawsze polskiego żołnierza trudy
A wszyscy czuli się braćmi,

Bo cóż znaczą partje i stronnictwa,
Kiedyśmy dziećmi jednej matki
Tej ziemi, którą tak kochamy.

Potem w cieniach nocy wyczarowała się cudowna bajka:
Ratusz stary i Sukiennic mury
Malując światłem zaklętem.

Na tle niebios ciemnych ultramaryny głębokiej,
Renesansowe wykusze i średniowiecznej architektury łuki
Rysują się w precyzyjnej linji wykresie.

W powietrzu legenda jakaś się niesie
Wiążąc w całość nigdy nierozłączną
Rozbłękitnione mundury,
Rozdźwięczoną zwycięską melodję «Brygady»
I to miasto Piastów stolicę.

Serca zawsze wierne wszelkim porywom
Otwarli współobywatele.

Radość wyzwolenia, którą wywalczyli oni,
Którzy wraz w szeregach zwartych idą.
Szerokim oddechem uderzyła w hymnów wolności.

«Jeszcze Polska nie zginęła».

A jednak brakło kogoś w tej radości,
Co jak morze tłumy pochłonęła.

Przed oczami oczami ducha stanęła nieugięta prawda.

Ta ziemia, która rośnie w kurhan wysoki,
To mogiła nieśmiertelna,
Ale ona jednak serce najlepszego wodza skryła
Już na zawsze...

I nie odda, bo co ziemia wzięła,
To jej własność.

I nigdy już jego modre spojrzenie
Nie obejmie towarzyszy gromady,
Ani uśmiech pobłogosławi otuchą.

Nigdy, — straszne słowo i okrutne.

Wtedy oczy rwą się w górę
O coś prosić tam nad światem
I przez łez welony widzi cud nadziei.

Ponad rynkiem krakowskim prawiecznym
W przestworzach zawieszony
Relikwiarz szczerozłoty się unosi

Z narodu sercem,
Które w Boga wierzy.

To korony wieńcem uwieńczony
Hełm marjackiej wieży strzelisty
Rozświetlony, nie tylko elektrycznym reflektorem,
A miłością.

A miłość to sieroctwa puklerz.
I nie jest bez opieki naród,
Który umie kochać.

MICHALINA JANOSZANKA

W świątyni pięknych form

U twórcy projektu pomnika Brata Alberta — p. K. Hukana

Świątynią pięknych form nazwał Sienkiewicz pracownię artysty rzeźbiarza. Jest to jakby odrębny świat, w którym ludzie nie na miarę krawca, żyją swojem odrębnem życiem, a właściwie sztuką, która potrafi wypełnić doskonale ich życie, stać się niejako ich religją. Dlatego trudno zwykłemu człowiekowi coś więcej powiedzieć o artyście i jego twórczości, ale łatwiej jest skreślić wrażenia, jakie wyniósł z pierwszej wizyty w jego pracowni.

Jeden z naszych największych mistrzów dłuta, p. Karol Hukan, ukończył właśnie projekt pomnika Brata Alberta i dzięki temu nadarzyła się szczęśliwa sposobność poznania słynnego rzeźbiarza i zwiedzenia jego pracowni. Mieści się ona w oficynie wspaniałego domu przy ul. Karmelickiej 57 i zajmuje osobny, w tym celu zapewne wystawiony, budynek. Udaliśmy się tam z br. Viatorem. Gdy stanęliśmy na miejscu, z za drzwi dolatywał nas jakby stukot młota o dłuto. Mistrz pracował. Przyjął nas jednak bardzo serdecznie i wprowadził do pracowni.

W pierwszej chwili wydało się nam, że znajdujemy się w dużym składzie rzeźb. Na wysokich podstawach z drewnianych listw stały miniaturowe rzeźby i... rzeźby. Gołe ściany, duże okna, mały stolik — to cały warsztat pracy wielkiego rzeźbiarza. Nim zdołaliśmy ochłonąć z pierwszego wrażenia mistrz podprowadził nas do tego co głównie pragnęliśmy zobaczyć.

Model pomnika Brata Alberta. Stał przed nami na bardzo wysokim stoliku, a my przed nim w milczeniu i zachwycie. Trzy odpowiednio złożone bryły stanowią podstawę, a na niej umieszczona jest nadzwyczajnie posągowa postać Brata Alberta. Głowa zgrubsza tylko naszkicowana, płaszcz z kapturem i dolna część habitu, i wszystko, a takie ogromne robi wrażenie. Bez chłopców, bez odartych ubogich, sam, — posągowy z głową nadół schyloną. Usposobienie pokory, czy prostoty, czy jeszcze czegoś, co tak potrafi odrazu podbić serce każdego człowieka.

Obok nas stoi twórca. Wysokie, piękne czoło, okryło się zmarszczkami, ręka niecierpliwie przesuwa się po brodzie o pięknym zaroście. Myśli. Wreszcie przerywa.

— Proszę pamiętać, że to jet tylko szkic.

— Tak jest, mistrzu, ale „to“ już jest piękne. — Odpowiadamy razem.

— Z Brata Alberta nie trudno zrobić coś ładnego — mówi artysta. Ten sam płaszcz jak doskonale układa się w rzeźbie. Ale przecież to nic dziwnego, bo tworzył go i okrywał się nim Brat Albert, sam wielki artysta.

Patrzymy teraz na prostokątną podstawę i zapytuję, czy będzie napis i jaki.

— Owszem; ale tylko dwa słowa: Brat Albert. Więcej nic. O nim nic więcej pisać nie trzeba, bo każdy Polak go zna, każdy na widok pomnika przypomni sobie, gdzie i kiedy z tą postacią się zetknął i będzie to mojem zdaniem najpiękniejsze przeżycie i przyjemność: myśleć pod pomnikiem o Bracie Albercie. Uniknie się w ten sposób okazji dla bezmyślnego odczytywania przez zwiedzających nic nie mówiących dat albo pustych frazesów, zaciemniających wrażenie. — Tak mówił p. Hukan.

Zapytujemy jeszcze o technikę wykonania i dowiadujemy się, że cała postać wykonana zostanie w bronzie, a podstawa z granitu, który doskonale w takim składzie harmonizuje. Toczy się jeszcze pogawędka o tem, że zrealizowaniem myśli wystawienia pomnika musi się zająć społeczeństwo, że konieczne jest do tego utworzenie komitetu i o tem, że w 1938 r. przypada piękną rocznica, bo 50-lecie złożenia ślubów zakonnych Brata Alberta przed Kard. A. Dunajewskim. Mówimy też o tem, że możnaby zainicjować zbiórkę potrzebnego materjału na pomnik.

Następnie oprowadzani przez mistrza zwiedzamy pracownię. Przechodzimy od modelu do modelu i słuchamy ciekawych objaśnień ich twórcy. Tu w gipsie Matka Boska Litościwa na grób Chmiela. Dalej również z gipsu portret rodziców b. premjera Nowaka. Na ścianie rozwieszony szkic rysunków pomnika Serca Pana Jezusa dla Poznania, sporządzony jeszcze przed ogłoszeniem konkursu na zaproszenie komitetu. Projekt wspaniałego ołtarza dla kościoła Jasnogórskiego, pomyślany jako Ostatnia Wieczerza. Prosta mensa, a nad nią półokrągły stół z postaciami Chrystusa i apostołów. Z podobnych koncepcyj podziwiamy ołtarz wotywny Matki Boskiej Zwycięskiej dla jednego z kościołów. Niestety żadne z nich nie doczekały się realizacji. Między innemi stoi także model pomnika przedstawiającego Genjusza pracy, rzecz nad którą obecnie p. Hukan pracuje.

Wspaniała ta rzeźba będzie zdobić gmach Akademji Górniczej w Krakowie. Na kompozycji z zębatych kół maszyn i młotów stoi geniusz pracy, a w ręce trzyma pochodnię, w której umieszczony zostanie znicz gazowy.

Z innych rzeczy na ukończeniu jest już popiersie gen. Zielińskiego oraz Chrystus na krzyżu dla kościoła św. Aleksandra w Warszawie. Z postaci ukrzyżowanego Zbawiciela, zwłaszcza z twarzy bije dostojność i spokój. Boski spokój najlepiej odpowiada twórcy przy tworzeniu podobnego tematu.

Na końcu zbliżamy się jeszcze do pomnika Brata Alberta. Zupełnie nieoczekiwanie zapytuje br. Viator p. Hukana, czy Brat Albert będzie miał tak skłonioną wdół głowę.

— Proszę brata — odpowiada mistrz — jak ja mogę inaczej przedstawiać Brata Alberta, kiedy przecież on zawsze po ziemi szukał ludzi. Niechże i z pomnika na nich spogląda.

Jeszcze jeden zastanowił nas problem. Gdzie mógłby stanąć pomnik. P. Hukan jest zdania, że najodpowiedniejszem miejscem jest plac Wolnica na Kazimierzu, który przecież zawsze nie będzie takim, jak jest i kiedyś musiałby być odpowiednio uporządkowany.

Prawie na odchodnem dorzucił mistrz:

— W jakim dostojnym sąsiedztwie znalazłby się pomnik. Kościół św. Katarzyny i Bożego Ciała, dwa cuda architektury i Brat Albert...

Włafig.

NIE PŁACZ

Nie płacz nad własnym bólem i niedolą,
Nie płacz, że prysły płomienne nadzieje,
Że serca rany wciąż krwawią i bolą,
Że los ci wszędzie smutek i łzy sieje...
I nad miłością nie płacz zapoznaną,
Co zwiędła w cieniu jak skoszony kwiat,
Bo smutki twoje wszystkie tu zostaną,
Ze sobą na tamten nie zabierzesz świat.
Lecz jeśli w tobie nigdy nie zadrżało
Serce współczuciem dla sierocej biedy,
Jeśliś dobrego uczynił zamało,
To myśląc o tem, — gorzko zapłacz wtedy.

Nadbrzeże Brata Alberta

Uchwałą osobnej komisji Zarządu miejskiego m. Krakowa Nadbrzeżem Brata Alberta nazwano ulicę biegnącą lewym brzegiem Wisły na odcinku od ul. Mostowej, która jest doprowadzającą do Starego Mostu do ul. Paulińskiej, a więc prawie do przystani K. S. Makkabi pod Wawelem.

Mianowanie tej właśnie ulicy nie odbyło się przypadkowo, albo zostało podyktowane brakiem nazwy tworzących się tutaj ulic, ale poprzedziła wybór tego miejsca dyskusja w łonie komisji, w wyniku której zaopinjowano, że w tym miejscu nad



...Nad Wisłą, u stóp Wawelu... dziś Nadbrzeże Brata Alberta.

Wisłą albo w najbliższej okolicy znajduje się najwięcej miejsc związanych z historją Brata Alberta. Wystarczy bowiem wymienić tylko dla przykładu kilka.

Nad Wisłą, gdzieś na stokach Wawelu nastąpiło tak znane spotkanie malarza Chmielowskiego z biedakami i nastąpił już tu ten moment, który biografowie nazywają przełomowym i skąd zaczyna się działalność największego polskiego samarytanina.

Tutaj w ogrodzie klasztoru paulińskiego stało pierwsze jego przytulisko — dziś już nieistniejące. Tutaj znajdują się do dziś dnia pierwsze domy albertyńskie. Tutaj w jednym z nich zakończył swoje życie Brat Albert. Tutaj znajdują się pamiątki po nim.

Kazimierz i okolica były tą częścią miasta, którą w mniemaniu Brata Alberta najwięcej potrzebowała opieki i pomocy. Ubóstwo jej mieszkańców i straszna nędza moralna dały Polsce nie malarza albo powstańca z r. 1863, ale samego Brata Alberta.

Wszystko więc przemawiało za tem, by to miejsce związać trwale z imieniem wielkiego obywatela Krakowa. Dziś Nabrzeże Brata Alberta jest tylko uregulowanym bulwarem, ale w najbliższej przyszłości stać się może piękną ulicą, bowiem ta część Kazimierza najintensywniej się rozbudowywuje.

W ten sposób miasto, które najściślej związane jest z Bratem Albertem, uczciło jego pamięć. Należy również stwierdzić, że stało się to nie bez wielkiej pomocy. Ks. prof. kanonika Weryńskiego, który pierwszy wystąpił z podobnym projektem na łamach krakowskiego I. K. C. i za pomocą K. A. P.-owej i rezolucji na zebraniu Towarzystwa Miłośników Historji i Zabytków Krakowa starał się projekt zrealizować.

CZYTAJ i ROZPOWSZECHNIAJ

organ czcicieli Świętych polskich p. t.

CZEŚĆ ŚWIĘTYCH POLSKICH

Przedpłata roczna z przesyłką 1 zł.

Redakcja, Warszawa, ul. Wilcza 25.

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów

Bezpłatny dodatek do Nr. 5 „NASZEJ MYŚLI“ z września 1935

Kto o tem powinien pamiętać?

Od pewnego kółka młodzieży, które z racji swej humanitarnej działalności imię Brata Alberta wypisało na swym znaku, nadszedł raz list do krakowskich Braci Albertynów. Przemiłe dzieciaki z radością donosiły, że dzień wigilijny był dla nich okazją do urządzenia akademji ku czci Brata Alberta.

Po przeczytaniu tego listu mimowoli pomyślałem, że może w żadnym z naszych domów w podobnie uroczysty sposób nie wyróżniono tej wielkiej chwili. By w przyszłości gromadka dzieci z odległej wsi nie potrzebowała salwować honor miljonowej rzeszy młodzieży polskiej, a zwłaszcza młodzieży zakładów albertyńskich, pamiętajmy o następujących datach rocznic, które przypadają w ciągu roku:

20 sierpnia 1846 w Igołomji urodził się Adaś Chmielowski.
23 stycz. 1863 poszedł w bój o Polskę, jako 17-ni powstaniec.
25 grudnia 1916 r. przestało bić serce Brata Alberta.

Nietylko pamiętajmy o tych rocznicach, ale i zawsze je godnie uczcijmy.

Teatr w lesie

Prapremjera, czyli najpierwsze przedstawienie o Bracie Albercie odbyło się w lipcu 1934 r. w Tatrach. Na drewnianej scence, skleconej naprędce pośród maleńkiej polany, tuż obok domu albertyńskiego w Zakopanem, wskrzeszono postać maleńkiego Adasia Chmielowskiego podług fragmentu sztuki p. t. Brat Albert Sługa Boży, pióra p. Eli Oleskiej.

Najdziwniejsze przedstawienie, jakie kiedykolwiek widziałem. Już dawno przebrzmiał dzwonek z wieży na Anioł Pański, kiedy na polance poczęli się zbierać widzowie. Wychowankowie i kilku gości. Każdy zabierał kłody ze sągów złożonych w lesie

i sadowił się wygodnie przy ognisku, które grzało a zarazem oświetlało scenę. Tło stanowił las i panorama okolicznych szczytów, ściany zaś stanowiły gęste bloki ciemnego boru, a sklepieniem było niebo jasne zasłane gwiazdami.

Scenę oświetlały lampy naftowe i beteryjki, umieszczone w skrzyneczkach po bokach. Z trudem jednak można było dostrzec stół, kilka krzeseł i na deskach porozrzucane zabawki. Conferancier, a zarazem sufler zapowiada rozpoczęcie spektaklu.

Na scenie tymczasem zjawili się aktorzy. Wiedzieliśmy, że Adasia Chmielowskiego będzie grał Włodek Tymec, gimnazjalista, bowiem ubrany był w maleńki habit. Stasiem Chmielowskim był Tadzio Lachocki. Wszedł sobie na scenę jakby nigdy nic i z flegmą starego anglika rozpoczął akcję. Wtulił głowę między drobne ramiona i z minką oraz głosikiem sześcioletniego dziecka zbierał raz po raz brawa. Sam miał lat 13. Epizodycznie w roli Piotrusia—sierotki „wystąpił"półmetrowy Władzio Dreścik.

Adaś przy stole rysuje, a Staś bawi się na ziemi konikami. Malarz i gospodarz-rolnik. Stasiowi dziwne wydaje się postępowanie braciszka, który ciastka sam nie zje, zamiast jemu dać oddaje dziadom. W swej dziecięcej naiwności wymawia to bratu i płacze, bo Adaś go nie kocha. Wreszcie za wspólną zgodą przyszły Brat Albert przyprowadza sierotkę i teraz obaj go karmią, uczą czytać i pisać. Dziwią się jednak bardzo, jak Piotruś mógł powiedzieć, że on nikogo nie kocha. Zapytany przez nich dlaczego, odpowiada ze smutkiem, bo sieroty także nikt nie kocha. Mały Adaś wspomina o Matce wszystkich ludzi i wspólna modlitwa za sieroty kończy miłą zabawę.

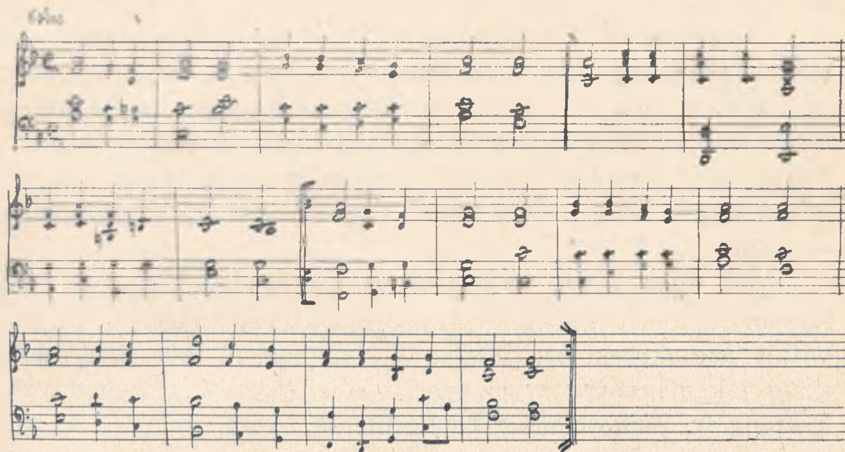
Młodociani aktorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie. Każdy był przekonany, że mały Adaś napewno musiał być takim, jakim był Tymec, ale Tadzio Lachocki przewyższył wdziękiem i czarującą naiwnością dziecka może nawet samego Stasia Chmielowskiego. Nagroda za grę były częste oklaski i bisy, jakiemi darzyli całą trójkę aktorską rozentuzjowani koledzy i goście.

Sporo pracy do przygotowania teatralnej zabawy włożyli: br. Euzebjusz i p. Figiel Władysław, który opracował reżysersko przedstawienie.

Niezapomniana chwila tego górskiego wieczoru była poniekąd historyczną, bo tam poraz pierwszy scenicznie wskrzeszono postać Brata Alberta.

PROF. ZYGMUNT WIERCIAK

HYMN ALBERTYŃSKI



Wstań pieśni nasza, której prośbie trzeba —
Wznieść się sercami do niebiosów proga,
Gdzie nowa gwiazda zawisa u nieba —
Gwiazda Alberta Brata u stóp Boga.

Świeć Gwiazdo Boża blaskiem Twego życia.
Ono jest dla nas przykazaniem świętem.
Prowadź i kieruj do celów zdobycia,
Któreś nam wskazał swoim testamentem.

Ojcze Albercie — Bóg tę łaskę da ci,
Iż prośba wysłucha, gdy darzy wawrzynem,
By jako z Tobą — był wśród ziemskiej braci —
Wspierał jej myśli, kierował jej czynem.

Racz w Majestacie przyjąć prośbę Boże.
Pług nasz w Twej służbie — choć słaby i mały —
Ugor zachwaszczon bolem, nędzą, — orze,
By stał się rolą Twą dla Twojej chwały.

Ojcze Niebieski i Matko i Jezu Chryste!
Raczcie wysłuchać kornych sług wołaniem —
Niechaj przez ciernie miłości przeczystej
Wasze Królestwo na ziemi się stanie.

Wstań pieśni nasza, której prośbie trzeba
Wznieść się nad wszystko — aż do niebios proga,
By nowa Gwiazda zabłysla u nieba —
Gwiazda naszego Ojca u stóp Boga.

Wakacje... wakacje...

Z wizytą u Węgrów na dworcu

Jesteśmy na dworcu krakowskim. Na chwilę przed północą ktoś informuje nas, że na następnym peronie czekają na odjazd pociągu do Spały harcerze z Węgier. Z polecenia Br. Starszego Wincentego udeje się tam natychmiast orkiestra z br. Viatorem, by dźwiękami polskich marszów pożegnać gości, którzy w przeciągu jednego dnia zdołali podbić serca wszystkich krakowian.

We wspaniałym, doskonale wyekwipowanym pociągu zastajemy kilkuset węgierskich harcerzy, którzy z okien wagonów witają nas okrzykiem: „Czuwaj". Nasi zagrali szumnego marsza i jak magnesem wyciągnęli resztę Węgrów z wygodnych sleepingów. Zadowolone i uśmiechnięte twarze mówią, że raczej muzyka, jak nudna drzemka. Zresztą znana jest gorąca węgierska krew. Szkoda, że nie umieliśmy czardasza.

Powoli dokoła nas tworzy się gęsty krąg ludzi, którzy podziwiają maleńkich werblistów, a przedewszystkiem pewnego karykaturzystę — Węgra, który niesłychanie szybko i trafnie sportretował br. Viatora, werblistów, basistów, prawie że całą orkiestrę. Był to ten sam artysta, który w obozie spalskim malował olbrzymich rozmiarów portret Marszałka Piłsudskiego.

Opodal grupką naszych chłopców szczerze zainteresował się jakiś starszy, sympatyczny harcerz, którego zaciekawiły dziwnie szare habity naszych braci. Okazało się, że był to kapelan harcerski z zakonu Bernardynów w Budapeszcie.

Wobec przemęczenia podróżą węgierskich gości i wobec tego, że czekał już na nas pociąg, ustąpiliśmy przy dźwiękach krakowiaka z warszawskiego dworca i w chwilę po północy odjechaliśmy do Zakopanego.

Na kolonji

Po raz dwudziesty pierwszy spędzili krakowiacy wakacje w Zakopanem. W bieżącym roku przełożonym domu był Brat Józef, b. magister nowicjuszów. Z kolonją przyjechali Bracia:

Karol i Viator, a Brat Starszy Wincenty, o ile mu zajęcia pozwalały, dwa razy dojeżdżał do Zakopanego.

Jeżeli chodzi o daty to kolonja trwała cztery tygodnie od 13 lipca do 10 sierpnia. Chłopców było 76. Funkcje wychowawcze pełnił br. Viator.

Podczas tegorocznych wakacyj dostaliśmy zaszczytu goszczenia J. E. Ks. Biskupa dr. St. Rosponda i J. E. Ks. Biskupa Cz. Sokołowskiego, z których pierwszy odwiedził nas w towarzystwie Ks. Prałata Hanuszka, rektora seminarjum duchownego w Krakowie.

Z innych gości dłużej przebywali u nas: Ks. Prof. Jaworski z Krakowa, Ks. Kosakowski, Ks. Pryliński Leszek, p. Natanek, p. Semenowicz, p. Atamaniuk, p. Michno i p. Jachimski, pp. Jakubikowie, pp. Wolniarscy, p. Domasik i inni.

Na cieplejszą wzmiankę zasługuje szef zakopiańskiej kuchni, który nadzwyczaj smacznie gotował, ale nie mógł się jakoś do nas w żaden sposób przyzwyczaić. Poza tem na Kalatówkach zastaliśmy wszystko jak dawniej, tylko wchód do werandy czeladników został przeniesiony tuż obok spiżarni.

Ognisko

Na parę dni przed uroczystościami gór przywiózł Br. Przełożony Józef radosną wieść, że nasi chłopcy mają urządzić ognisko na szczycie Krokwi i uroczyście zapalić w dniu 4 sierpnia na dany znak z Zakopanego. Pomiędzy chłopcami zawrzało jak w ulu, każdy z nich miał tę ambicję, by nasze ognisko było najwspanialsze. Po ustaleniu miejsca pod ognisko, dalej do jego sporządzenia. Poszły w ruch siekiery, piły. Kto tylko mógł znosił, rąbał, lub układał na stos drzewo, którego na Krokwi nie brakowało. Starszyzna nasza, czyli czeladnicy pierwsi poszli dla przykładu. Inna rzecz, że warto tam było być, ile bowiem układaniu stosu towarzyszyło śmiechów, żartów, zabaw a figlów nawet było dwóch: Władek i Ludek.

Taki np. Gienek S. mocował się z olbrzymim suchakiem i całkowicie porteczki potargał. Stało się. To znów polano, które nazywano zapałkami stoczyło się w przepaść i przy jego wyciąganiu musiano Staśka S. wyciągać na pasku do góry. Wreszcie

udało się nam ułożyć duży stos suchego drzewa, który teraz miał czekać na iskrę i tysięcznym rzeszom w dole w Zakopanem zwiastować radosną nowinę rozpoczęcia święta gór.

W dniu 4 sierpnia, po kolacji udaliśmy się na Krokiew. Wzieliśmy ze sobą instrumenty, by na szczycie przy sobótce urządzić wieczornicę. Na miejscu punktualnie o 20-tej oblano stos naftą a Br. Przełożony podłożył pod niego ogień i sobótka zapłonęła, jak najpiękniejsza watra zbójnicka. Chłopcy zagrali marsza i podziwiali przepiękny widok na miasto, jaki się stamtąd roztaczał.

W dole umieszczone reflektory zaczęły szukać sprawców ogniska i po kilku minutach udało się im to, ku wielkiej uciesze nas wszystkich. Trudno opisać ile przy tem było radości, szczerego zapału, bo młodzież umie cieszyć się pięknem. Ognisko podsycano w dalszym ciągu nagromadzonym chróstem, tak że prawie dwie godziny przy nim zabawiliśmy wśród miłej zabawy. Wspólna modlitwa na wysokości 1296 m. zakończyła ognisko i nastąpił powrót. Tu dopiero sporządzone z kaganków, konopi i żywicy - pochodnie ogromnie się przydały i uświetniły i tak piękny wieczór. Niezapomniany widok, kiedy w ciemną noc sierpniową kilkadziesiąt świateł pochodni zsuwało się z góry. Wszystkim się przypomniał widok pierwszych chrześcjan, udających się na tajemne nabożeństwo. Długo też w noc opowiadali chłopcy, jakie przy górskiej sobótce przeżyli wrażenia.

Echo z górskich szlaków

Tegoroczne wakacje udały się doskonale i przeszły pod znakiem wycieczek w wysokie partje polskich Tatr. Wycieczki cieszyły się dużą frekwencją, gdyż br. przełoż. Józef na każdą z nich zabierał aparat fotograficzny, a to bardzo chłopców zachęcało do udziału.

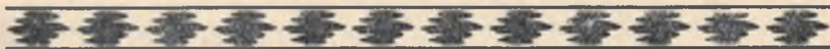
Choćby taka wycieczka na Orlą Perć, gdzie wybrało się 40 chłopców. Ile towarzyszyło temu obaw, że nie dadzą rady wspinać się po klamrach, że łatwo tam spaść, a mimo to wszystko szło składnie, choć były momenty krytyczne, gdzie trzeba było mniejszych chłopców po jednemu sprowadzać i asekurować. Trzeba też przyznać, że bractwo szło bardzo karnie i ambitnie i każdy stosował się ściśle do wskazówek. Pogoda wpraw-

dzie nie dopisała, bo cały czas gęsta mgła zasłoniła góry, ale chwilowe przejaśnienia dostarczały aż nadmiar wrażeń i przepięknych widoków.

Ostatnią wyciezkę urządził Brat Starszy do doliny Kościeliskiej, gdzie też wybrała się już cała kolonja in gremio. Przewodnik nietatrzański w połowie drogi zbłądził, a szliśmy nad Reglami, ale tłomaczył się tem, że to już trzeci raz w tem miejscu mu się przytrafiło. Już po kilkunastu minutach i po nałożeniu znacznej ilości drogi, trafiono na właściwą ścieżkę. Wycieczka ta należała do najpiękniejszych chwil tegorocznych wakacyj. Pogoda nam sprzyjała, a maliny tak przykuwały nas do siebie, że trudno było przejść przez nie do Smereczyńskiego Stawu. Wielu też do niego nie doszło, gdyż słodkie malinki zwyciężyły. Gorący obiad zgotowany przez największego marudera pod słońcem, który też czasami coś ma do czynienia z „Naszą Myślą", nadzwyczaj wszystkim smakował.

Długo będzie się wspominać błogie chwile czy górskich wędrówek czy beztroskiego próżnowania po kalatowskiej hali lub Krokwi, a na ich wspomnienie budzić się musi w naszych sercach uczucie wdzięczności dla Brata Starszego, który mimo wielkich trudności i w tym roku oddał nas na miesiąc górom.

Br. V.



Ziemia z pustelni na Sowiniec

W dniu odjazdu z wakacji t. j. 10 sierpnia, Br. Starszy pobrał ziemię z naszej ukochanej pustelni, by i ta ziemia droga każdemu Albertynowi, znalazła się na Kopcu Wodza Narodu. Cała kolonja zerana już do odjazdu stanęła przed kaplicą, kiedy orkiestra odegrała I Brygadę ziemia została pobrana do specjalnej kasetki z napisem „Ziemia z pustelni Brata Alberta na Kalatówkach w Zakopanem d. 10.-8.-1935 r.".

Po przyjeździe do Krakowa, znów cały Zakład w uroczystym nastroju odniósł kasetkę z ziemią na Sowiniec i tam, przy dźwiękach orkiestry została wysypana.

—

Ś. p. Adam Pietrzycki

Gdy śmierć wyrywa z naszego grona kogoś ze starszych, żałujemy straty, myśląc o plonie jego życia, wynosząc jego zasługi i dobre czyny.

Inaczej jest, gdy w oczach naszych zgaśnie młode życie,— gdy chodzi o śmierć młodego człowieka. Tu już nie żal, nie rozpacz, wprost bunt się w sercu kryje przeciw niesprawiedliwości losu, który unicestwia najpiękniejsze zamiary związane z życiem i nie pozwala młodemu nawet zacząć prawdziwie żyć. Łagodzi i koi ból myśl, że przecież wszystko pochodzi z woli Opatrzności, a z tą się zawsze zgadzać trzeba.

19-stą wiosnę zaczynał w tym roku ś. p. Adam i nie przeczuwał że ona będzie dla niego już ostatnią. Jak zawsze uśmiechnięty, zawsze mający coś do mówienia, bo należał do tych, którzy wszystko pod słońcem uważają za przedmiot swego kpiarstwa. W pracowni introligatorskiej jak zawsze kleił obcinał i oprawiał i po swojemu z każdym się przegadywał. Aż nadszedł kres, nadeszła chwila, kiedy cieżka choroba piersiowa złożyła go na łożu boleści. Tu dopiero przestał mówić i uśmiech znikł z jego ust bezpowrotnie. Jak zawsze tak i w chorobie pozostał niezwykle ambitny. życie uchodziło z niego i cierpiał bardzo, ale twierdził, że nic mu nie jest i czuje się dobrze.

Zakończył życie, gdy jego koledzy i towarzysze bawili na kolonji w Zakopanem. Wieść o tem wywarła na nich ogromne wrażenie, bo cios chociaż spodziewany był jednak za wielki. żal po stracie „Adasia", bo tak wszyscy nazywali, był duży, gdyż cieszył się wielką sympatją i miłością wśród kolegów.

Przed śmiercią prosił, by nad jego grobem koledzy zagrali mu szczególniej przez niego ulubionego marsza „W mogile ciemnej". Po powrocie z gór nad jego mogiłą zebrali się koledzy i popłynęły żałobne dźwięki orkiestry, do której sam przez kilka lat należał.

Śpij Adasiu i czekaj Tam na nas, „za tobą bracia modły dziś ślą".

Ś. p. S. Hiacenta Bothe, norbertanka

Ś. p. S. Hiacenta Bothe, Norbertanka, urodziła się we Lwowie 1883 r.

W młodym jeszcze wieku doświadczył P. Bóg tę wybraną duszę ciężkim krzyżem, zabierając jej ukochaną matkę, po której jednak pozostały jej na całe życie cenne wskazówki. Nieraz opowiadała, jak ta dobra matka uczyła ją zapominać o sobie na korzyść bliźnich, polecając rozdawać wszystkim dzieciom cukierki, a dla siebie zostawiać na ostatku. Nauka ta w jej dobrem sercu przyjęła się i zakorzeniła głęboko. To też całe jej dalsze życie znamionuje serdeczna miłość bliźniego, pełna zaparcia i zapomnienia o sobie.

Jako młoda nauczycielka wstępuje do klasztoru P. P. Norbertanek w Krakowie, gdzie z wielkiem zamiłowaniem poświęca się kształceniu dziatwy w klasztornej szkole, ciesząc się wzajemną jej miłością. Jako prefekta czy też później jako sekretarka pracuje wiele, łącząc z pracowitością gorącą pobożność i poświęcając na modlitwę nieraz i chwile nocnego spoczynku, gdy w ciągu dnia nie mogła zaspokoić swego pragnienia obcowaniem z P. Bogiem.

W kwietniu b. r. powołana na urząd subprzeoryszy w Zgromadzeniu, choć podupadła już na siłach, skutkiem rozwijającej się w organiźmie choroby, snuje jeszcze plany dalszej pracy i poświęcenia się dla Boga i bliźnich. Lecz P. Bóg przeciął to piękne życie w 52 roku, powołując ją po nagrodę trudów, poniesionych dla Niego.

Niech odpoczywa w pokoju i wyprasza u P. Boga łaski na życia znój dla tych, których miłowała, czyniąc im dobrze.

OD REDAKCJI:

Numer niniejszy jest pierwszym, który drukujemy w naszej drukarni w Warszawie.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Wydawca: Brat Wincenty, Albertyn

Za redakcję: Br. Viator Za administrację: Figiel Władysław

Drukarnia Braci Albertynów, Warszawa, ul. Grochowska 121. Tel. 10-26-21

PRZY KAŻDYM ZAKŁADZIE ALBERTYŃSKIM

istnieją pracownie rzemieślnicze, w których pobierają naukę zawodową wychowankowie tychże Zakładów. Kierownictwo pracowni i Zakładu gwarantuje terminowe i solidne wykonanie powierzonej pracy z najlepszego materjału. Dla P. T. Wielebnego Duchowieństwa i Szan. P. P. Urzędników, Wojskowych znaczne ulgi. Ze względu na to, że dochód w całości obracany jest na utrzymanie zakładów wychowawczych, w których znajduje utrzymanie półtysięczna rzesza ubogiej młodzieży, pozwolimy sobie polecić łaskawym względom P. T. Czytelników nast. pracownie:

w Krakowie

Przy zakładzie wychowawczym, Ul. Tad. Kościuszki 86, prosperujące od kilkunastu lat pracownie INTROLIGATORSKĄ, KRAWIECKĄ i SZEWCKĄ.

we Lwowie

przy zakładzie wychowawczym, Lwowska 116, pierwszorzędne pracownie KRAWIECKĄ i SZEWCKĄ wykonywujące wszelkie zamówienia w zakres ich wchodzące.

w Przemyślu

przy zakładzie wychowawczym, ul. Brata Alberta 1 mieszczą się znane jako pierwszorzędne WARSZTATY STOLARSKIE.

w Kamionce

K. WIELUNIA istnieją pracownie KRAWIECKA I SZEWSKA.

P. T. OBYWATELI STOLICY

zawiadamiamy uprzejmie, że przy Zakładzie Wychowawczym dla chłopców Br. Br. Albertynów w Warszawie, ul. Grochowska 121, zostały otwarte:

DRUKARNIA
INTROLIGATORNIA
PRACOWNIA KRAWIECKA
PRACOWNIA SZEWCKA
ZAKŁADY OGRODNICZE Z KWIECIARNIĄ

wykonujące wszelkie prace w ich zakres wchodzące tanio, szybko i solidnie.

Dochód przeznaczony na utrzymanie Zakładu.